

ANGELIKA ŁABUDA

[_boss_girl]

Naręczona
na zamówienie
Szybki kurs miłości

CZĘŚĆ 1



be!
YA!

edito
RED

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/narza2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1562-6

Copyright © Angelika Socha 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 1.

Garść wspomnień

Crystal

Mój głupi starszy brat był naprawdę cholernym szczęściarzem.

Nie. Momencik.

Poprawka.

Był chodzącym, żywym dowodem na to, że cuda jednak na tym świecie się zdarzają.

No bo jak inaczej mogłabym to nazwać?

Aaron miał więcej szczęścia niż rozumu.

W ciągu niespełna roku odziedziczył po ojcu niemal w całości firmę, w której ja posiadałam niewielki udział. Całe kierowanie Carver Corporation spoczywało jednak na jego barkach, ponieważ ja nie miałam o tym zielonego pojęcia.

Na dodatek odnalazł miłość swojego życia.

Przeżył romantyczną historię miłosną, pełną wzlotów i upadków, dokładnie taką, jak opisywano w książkach lub przedstawiano w filmach. Cholernie mu tego zazdrościłam. Zawsze myślałam, że to ja doświadczę czegoś podobnego...

Jakby tego było mało, za tydzień miał się ożenić, a do mnie wciąż nie docierało, że ktoś taki jak on spotkał taką dziewczynę

jak Hailey. Nie żebym mu źle życzyła — w końcu był moim bratem. Chciałam, by był szczęśliwy, życzyłam mu tego jak nikomu innemu, i to z całego serca.

Ale czasami wciąż nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że jesteśmy spokrewnieni. Aaron był strasznie głupi, mało ogarnięty i niesamowicie arogancki; codziennie mnie w tym utwierdzał, a osiągnęło to apogeum, gdy ściągnął mnie z Asbury Ocean Club z New Jersey.

Pojechałam tam wraz z Hope, Yasemin i Silver, z którymi zorganizowałam wieczór panieński dla Hailey. Ze względu na jej wczesną ciążę, o której wiedziałyśmy tylko ja i jej najbliższa przyjaciółka, uznałyśmy, że to będzie bezpieczniejsza opcja niż maraton po klubach nocnych lub dalekie egzotyczne wyprawy.

Asbury Park było raptem lekko ponad godzinę drogi od naszego domu, a na dodatek spełniało oczekiwania panny młodej, która — delikatnie mówiąc — była sceptycznie nastawiona do jakiegokolwiek imprezy.

Jak w ogóle można mieć takie podejście? Dla mnie to było całym niezrozumiałe...

Hailey w kółko marudziła, że nie chce żadnego wieczoru panieńskiego, bo wolałaby ten czas spędzić w domu i skupić się na ostatnich przygotowaniach do ślubu, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem. Kupiła sobie nawet w tym celu ślubny organizator, a także zatrudniła wedding planerkę.

Byłam pewna, że dwa dni nikogo nie zbawią, więc może pozwolić sobie na chwilę wytchnienia. Zaslugiwała na to jak mało kto. W końcu czekało ją całe życie u boku mojego brata.

Poza tym przecież każdy wiedział, że ja tak łatwo nie odpuszczę. Zwłaszcza że byłam ekspertką, jeśli chodzi o przygotowywanie niespodzianek, a na dodatek miałam po swojej stronie Hope, z którą świetnie się dogadywałam.

Nadawałyśmy na tych samych falach, więc było do przewidzenia, że nie pozwolimy Hailey zaprzepaścić ostatniego tygodnia

wolności. Naszym zdaniem powinna świętować, a nie zamykać się w czterech ścianach i martwić się o to, w jakim kolorze będą serwetki.

Wspólnie obmyśliłyśmy wręcz idealny plan. Nic nie miało prawa go pokrzyżować.

Hope zabrała Hailey do Asbury Park pod pretekstem poszukiwań sukienki, a ja dotarłam tam wcześniej wraz z kuzynkami, Yasemin i Silver. W oczekiwaniu na przyjazd mojej przyszłej bratowej zdążyłyśmy udekorować apartament królewski oraz zapakować ostatnie prezenty, które — swoją drogą — przeszły moje najśmielsze oczekiwania.

Dziewczyny naprawdę się postarały. Gdy zobaczyłam ręcznie wykonany album ze zdjęciami od Hope, przyozdobiony sztucznymi białymi różyczkami, poczułam prawdziwą dumę. Hailey zaślugała na wszystko, co najlepsze.

Wrażenie zrobiło na mnie również czarne koronkowe body z najnowszej kolekcji Versace, z kwiatowymi haftami. Zanim włożyłam je do ozdobnej torebki, musiałam mu zrobić zdjęcie, by potem sprawdzić, czy jest dostępne w różowym kolorze.

Mogłam śmiało powiedzieć, że niespodzianka nam się udała, a przyszła panna młoda była wniebowzięta. Oczywiście nie obyło się bez łez wzruszenia, ale byłam przygotowana i na taki scenariusz, dlatego zadbałam o odpowiednią ilość chusteczek w naszym apartamencie.

Wszystko przebiegało wręcz idealnie. Bezalkoholowe drinki, karaoke, tańce, spa, masaże, maseczki...

To był istny raj.

Aż do niedzielnego poranka i telefonu o szóstej rano, przez który musiałam wcześniej wracać do domu.

Gdy usłyszałam łamiący się głos mojego brata, od razu wiedziałam, że to nie jest jakiś kolejny głupi numer. Czym prędzej spakowałam swoje rzeczy, założyłam zwiewną sukienkę w kwiaty oraz wsunęłam na nos czarne okulary przeciwsłoneczne, które

choć trochę zakrywały moje cienie pod oczami. Nie chciałam tracić czasu na makijaż i strojenie się, ponieważ nie wiedziałam, co zastanę w domu. Pośpiesznie wsiadłam do swojego mercedesa, oklejonego specjalnie na zamówienie folią w kolorze burgundowym, i wróciłam do Nowego Jorku.

Po dotarciu na miejsce gorzko pożałowałam, że jednak nie zostałam w hotelowym łóżku.

Aaron wpuścił mnie do środka i zamknął za mną drzwi, na których od wewnętrznej strony znajdował się wielki czerwony napis: *WELCOME IN VEGAS*.

Rozejrzałam się, mając nadzieję, że tylko śnię.

W powietrzu unosił się biały dym, a w korytarzu wałały się dmuchane piłki i palmy. Przeszłam w głąb do salonu i zamarłam.

Z trudem przelknęłam ślinę, a nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Oparłam się bokiem o framugę i przyłożyłam dłoń do ust, by stłumić krzyk rozpacz.

Przecież to, kurwa, niemożliwe, aby w tak krótkim czasie przemienić willę niczym z *Dynastii* w jakąś rudere.

Popatrzyłam na wnętrze, a potem na brata. Miał na sobie czarne krótkie spodenki i biały, oversizowy T-shirt z napisem *BAD BOY*. Zmierzwione włosy, przekrwione oczy oraz zmęczona twarz sugerowały, że mało spał. Było też oczywiste, że sporo wypił minionej nocy, bo wciąż czuć było od niego alkohol.

— Aaron... Wiesz, że Hailey cię zabije, pod warunkiem że ja tego wcześniej nie zrobię — powiedziałam, patrząc na pobojowisko, jakie zostawili po sobie chłopcy. — Zostawiłyśmy was tylko na dwa dni. Rozumiesz? Dwa! — Wytknęłam w jego stronę palec wskazujący. — Tyle wam wystarczyło, aby doprowadzić to miejsce do całkowitej ruiny!

— Emm... — Aaron podrapał się po karku. — Impreza delikatnie wymknęła się nam spod kontroli.

Nasz luksusowy, elegancki salon zamienił się w kasyno, oświetlane niebiesko-czerwonymi światełkami. Pod ścianami ustawio-

no kilka automatów do gier, a na środku zamiast mebli stały dwa stoliki — jeden do pokera, drugi do rosyjskiej ruletki.

Po prawej stronie znajdował się bar, a raczej to, co po nim zostało, ponieważ puste butelki walały się dosłownie wszędzie. Na skórzanych kanapach leżały jakieś dwie półnagie dziewczyny, które wyglądały podobnie do balonów, z których uszło prawie całe powietrze i bezwładnie zwiślały na żyłkach przytwierdzonych do sufitu.

Obok kanapy stała szisza, na szczycie której wciąż tlił się węgiel. Na wprost pod ścianą był dmuchany basen, a w nim kolorowe kulki.

— Wymknęła się spod kontroli? Serio? Nie zauważyłam... — mruknęłam pod nosem, wciąż nie wierząc w to, co widzę.

— Myślisz, że uda nam się to jakoś ogarnąć?

— Szczerze w to wątpię. — Pokręciłam głową z niedowierzaniem. — Kto normalny odtwarza *Kac Vegas* w prawdziwym życiu?! Czy tobie już całkiem odbiło?!

— To był pomysł Maxa! — zawołał Aaron, wskazując ręką na schody.

Odwróciłam się w tamtym kierunku, oparłam dłonie na biodrach i spojrzałam wyczekująco na mojego chłopaka. Miał na sobie tylko bokserki, a jego włosy sterczały w każdą możliwą stronę. Wyglądał, jakby dopiero wstał. Przetarł twarz, jakby nie wierzył, że naprawdę mnie widzi. Po chwili najwidoczniej dotarło do niego, że to nie sen, a ja faktycznie stoję na dole, niecierpliwie czekając na jakieś wyjaśnienia z jego strony.

Niemal w mgnieniu oka znalazł się tuż przy Aaronie i szturchnął go w ramię.

— Stary, przecież sam mówiłeś, że chcesz... — powiedział teatralnym szeptem.

— Kurwa, zamknij się — wymamrotał Aaron, zaciskając mocno zęby i głupekowato się do mnie uśmiechając.

Idioci, no idioci. Boże, za jakie, kurwa, grzechy ty mnie tak karzesz?

— Nie wierzę w to, co słyszę, ani w to, co widzę... — Przycisnęłam jedną dłoń do czoła. — Aarona jestem jeszcze w stanie zrozumieć, nigdy nie grzeszył rozumem. Ale ty, Max? Myślałam, że jesteś bardziej odpowiedzialny.

— Ej, nie pozwalaj sobie, młoda — powiedział nagle Aaron. Krew się we mnie zagotowała.

— Poczekajmy, aż Hailey wróci do domu. Ciekawa jestem, czy przy niej też będziesz taki odważny i wyszczekany.

— Dlatego musisz nam pomóc.

Oho. Chyba go już całkiem Bóg opuścił, jeśli myśli, że będę sprzątała ten bajzel.

— Po pierwsze, ja nic nie muszę. Po drugie, to wasz problem. Zadzwonź po Roya, Masona lub po panią Heather, pomogą wam ogarnąć ten chlew — zasugerowałam z przekąsem.

— Dałem wszystkim wolne.

— Wszystkim?!

— A co? Mieli nas tu niańczyć jak jakieś dzieci? — Brat przewrócił oczami z irytacją.

Na moment przysłoniłam twarz dłońmi.

— Niestety, dochodzę do wniosku, że wam potrzebna jest całodobowa opieka. Ani na chwilę nie można spuścić was z oczu — powiedziałam do dwóch stojących naprzeciwko mnie sprawców całego zamieszania.

Odwrociłam głowę i znów zerknęłam na salon. To było błędem, bo aż zachciało mi się płakać na widok tego wszystkiego.

Rozumiem, że każdy świętuje na swój sposób, ale to?

To była gruba przesada, nawet jak na mojego brata.

Niechętnie ruszyłam dalej, oglądając zniszczenia, które niestety nie miały końca.

Na widok roztrzaskanej kolekcji porcelanowych talerzy babci, leżących w kuchni na podłodze, pomiędzy orzeszkami i chipsami, moje serce zabiło mocniej. Przecież to była nasza rodzinna pamiątka...

Na blatach stały puste szklanki, plastikowe czerwone kubeczki oraz butelki z resztkami różnych trunków. Podniosłam jedną butelkę i powąchałam jej zawartość. Skrzywiłam się od ostrego zapachu i odstawiłam szkło na miejsce.

Cokolwiek to było, nie dziwiłam się już, że tak ich sponiewierało.

Miałam jeszcze nadzieję, że nie zniszczyli ogrodu ani kwiatów, które były oczkiem w głowie naszego świętej pamięci ojca. Przecież gdyby żył i zobaczył, co jego pierworodny zrobił z domem, dostałby zawału albo zapaści.

Z szybko bijącym sercem przemierzyłam korytarz prowadzący na tyły domu. W myślach błagałam Boga, by chociaż tam pannał porządek. Niepewnie położyłam drżącą dłoń na klamce, po czym z impetem pociągnęłam ją do siebie.

W pierwszej chwili zamknęłam oczy z obawy przed tym, co zobaczę. Wzięłam głęboki wdech, powoli wypuściłam powietrze nosem i ostrożnie rozchyliłam powieki. Po kilku sekundach zaklęłam w myślach.

Kurwa, no nie wierzę.

To chyba jakiś żart. To na pewno musi być żart.

Oniemiałam. To, co zobaczyłam, chyba musiało być wytworem mojej bujnej wyobraźni.

Przecież to niemożliwe. To były na pewno jakieś halucynacje. Może wywołały je opary, których się nawdychałam, gdy sprawdzałam zawartość butelki w kuchni?

Szybko zatrzasnęłam drzwi i oparłam się o nie, przykładając dłoń do serca.

— Spokojnie, Crystal — powiedziałam sama do siebie drżącym głosem. — To nie tak, że zobaczyłaś tam... — Przerwałam na chwilę, wzdrygając się. — To na pewno tylko złudzenie, jakaś iluzja. Wdech i wydech.

Uniosłam dłonie i głęboko wciągnęłam powietrze, pozwalając, by rozeszło się po płucach. Dopiero po kilku minutach byłam

w stanie odsunąć się od drzwi. Żwawym krokiem ruszyłam w kierunku Aarona i Maxa, którzy stali przy wejściu do salonu i ćwierkali jak dwie najlepsze przyjaciółeczki.

Ja się wam, kurwa, pośmieję! Już ja się wam pośmieję!

— I co, Einsteiny, wymyśliliście, jak ogarniecie dom, nim Hailey wróci? — zapytałam, mierząc obydwu surowym spojrzeniem.

— A o której ona dokładnie wraca?

— Planowo powinna być około drugiej. — Zerknęłam na zegarek. — Czyli za mniej niż sześć godzin — oznajmiłam chłodno.

— Co, kurwa?! — zawołał Aaron, nerwowo przeczesując włosy. — Przecież nie ogarniemy tego w tak krótkim czasie!

Rzadko to robiłam, ale niestety tym razem musiałam się z nim zgodzić.

Wysprzątanie domu do drugiej było niemożliwe, tym bardziej że żadne z nas od dawna nie trzymało w rękach miotły ani odkurzacza. Mieliśmy od tego pracowników. A teraz Aaron dał wolne również gosposi i ogrodnikowi.

Potrzebowaliśmy czasu. I to najwięcej, jak się da.

Co prawda wizja obserwowania brata kajającego się przed swoją narzeczoną była kusząca, ale musiałam mu jakoś pomóc. Jutro miała wkroczyć do domu wedding planerka z ekipą i dekoracjami. A jeśli Hailey zobaczyłaby, jak chłopaki zapuścili dom, skłonna byłaby jeszcze odwołać ślub. Ta wizja była mocno przerażająca, ale mogłaby się ziścić, bo Hailey targały ostatnio różne emocje, istna huśtawka. Była kłębkim nerwów. Przejmowała się nie tylko organizacją ślubu, ale przede wszystkim tym, jak Aaron zareaguje na wieść, że zostanie ojcem. Trudno było za nią nadażyć. Raz szczęśliwa optymistka, raz skrajna pesymistka, nastawiona negatywnie dosłownie do wszystkiego.

— Rano, nim wyjechałam, obudziłam Hope — powiedziałam, przerywając pełną napięcia ciszę. — Powiedziałam, że wracam pilnie do domu, a ona ma czuwać przy telefonie, bo nie wiem, o co chodzi, ale to chyba coś poważnego.

— I co w związku z tym?

Zsunęłam z ramienia torebkę od Chanel i wyjęłam z niej telefon.

— Napiszę do niej zaraz wiadomość, by zatrzymała Hailey tyle, ile się da.

Szybko wystukałam SMS-a do przyjaciółki, modląc się w duchu, by go jak najszybciej odczytała.

Ja:

RED ALERT!!! Musisz zatrzymać Hailey tak długo, jak się da! Ona nie może wrócić do domu i zobaczyć, co z nim zrobili, bo jeszcze odwoła ślub!

— Przynajmniej zyskamy trochę czasu — mruknęłam, wciskając przycisk „Wyślij”.

— Myślisz, że się uda?

Spojrzałam znad ekranu na brata, po czym podeszłam do niego i poklepałam go w ramię.

— W twoim przypadku pozostają już tylko dwie opcje, Aaron: albo modlitwa o to, by udało się to posprzątać, albo łudzenie się, że Hailey jakimś cudem tego nie zauważy.

Chociaż TO COŚ w ogrodzie ciężko byłoby przeoczyć.

— Bardzo zabawne.

Nie mogłam nie skorzystać z okazji, by trochę go pomęczyć. W końcu zasłużył na docinki z mojej strony. Zapobiegliwie odsunęłam się na bezpieczną odległość.

— W sumie do ślubu został jeszcze tydzień. Jakby tak się zastanowić, to ma jeszcze czas, by go odwołać. Nie zdziwiłabym się ani trochę, gdyby postanowiła nagle zwać sprzed ołtarza.

— Dlaczego?

— Czekał... Niech pomyślę... — Postukałam się palcem po podbródku. — Może dlatego, że zamieniłeś nasz dom w pieprzone kasyno, a ogródek w prowizoryczne schronisko dla jakiegoś tygrysa? Na miłość boską, skąd wy go w ogóle wytrzasnęliście?

— Tygrysa? — Aaron wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

— Jak to skąd? Z neta. — Wzruszył ramionami Max. — Taki jeden gościu organizuje wieczory kawalerskie w stylu popularnych filmów, zapewnia całą aranżację i animacje. Jak *Kac Vegas*, to *Kac Vegas*, bez tygrysa się nie liczy.

Spojrzałam na niego z ukosa, po czym przeszłam w głąb salonu. Przystanęłam przy kanapie, na której wciąż leżały półnagie kobiety, i wskazałam na nie palcem.

— Te dwie striptizerki nazywasz animacją?

— Wczoraj wydawały się żywsze — burknął pod nosem.

— Czyżby? — Nachyliłam się do nich, by sprawdzić, czy w ogóle oddychają. — Patrząc na ich obecny stan, śmiej w to wątpić. — Pociągnęłam nosem i poczułam nieprzyjemny, ostry, ziołowy zapach. — Czy one są zjarane?

— Może... — Aaron skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, po czym obrócił się w stronę Maxa. — Chociaż... Nie jestem do końca pewny. Chase chyba coś przynosił, co nie?

— Jaraliście trawę?! — oburzyłam się, ruszając w kierunku chłopaków. — I to beze mnie?!

— Ja nawet nie pamiętam, kochanie. — Max wyciągnął do mnie ręce i starał się objąć mnie w talii, jednak odsunęłam się do tyłu, nie pozwalając mu na to. — Sporo wypiliśmy i w pewnym momencie film mi się urwał — wyznał.

— Daruj sobie. — Wyciągnęłam w jego stronę palec wskazujący. — Żadne „urwał mi się film” nie uchroni cię przed konsekwencjami tego wieczoru! Jestem na ciebie tak wściekła, że nawet sobie tego nie jesteś w stanie wyobrazić, ale w tej chwili bardziej się martwię o ślub mojego brata, który właśnie wisi na włosku — powiedziałam dużo ostrzej, niż się spodziewałam, a po chwili dodałam: — Więc wybac, ale nasza rozmowa musi poczekać, lecz wierz mi, że nie będzie to ani krótka, ani miła pogawędka.

— Masz przejebane — szepnął w jego stronę mój brat. — Jak będę organizował twój wieczór kawalerski, upewnię się, że

dziewczyny pojedą dalej niż do New Jersey i dłużej niż tylko na weekend.

Poczułam, jak zadrżała mi powieka. Musiałam działać, a nie wchodzić teraz w bezsensowne dyskusje, które i tak do niczego nas nie prowadziły. Puściłam zatem mimo uszu to, co udało mi się usłyszeć, i zerknęłam na telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się nowe powiadomienie.

Hope:

Co oni, kurwa, znowu odwalili?

Uśmiechnęłam się mimowolnie i napisałam odpowiedź.

Ja:

Ciesz się, że tego pobojuwiska na własne oczy nie widzisz. Kawalerski chłopaków wymknął im się spod kontroli, ale spokojnie, zrobię potrzebną dokumentację dla potomnych, ku przestrodze, nim ogarniemy dom przed przyjazdem Hailey.

Kliknęłam „Wyślij”, a po chwili na ekranie telefonu dostrzegłam trzy podskakujące kropeczki. Korzystając z okazji, że Hope jest dostępna, postanowiłam wymienić z nią kilka wiadomości, by mieć pewność, że przypilnuje Hailey i nie pozwoli jej wrócić za szybko.

Musiałam pomóc Aaronowi. Mieliśmy tylko siebie i powinniśmy się wspierać. Często doprowadzał mnie do białej gorączki, ale kochałam go i nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

Hope:

Wydrukuję i oprawię sobie w ramkę, by mieć czarno na białym ☺ Ejj, serio zamierzasz im pomagać sprzątać? Hailey wypytuje o ciebie. Co mam jej powiedzieć?

Serce zabiło mi mocniej. Szlag!

Ja:

Wymyśl coś, błagam. Nie wiem, powiedz, że musiałam pilnie wracać, bo Max się rozchorował. Cokolwiek, byle nie miało to nic wspólnego z Aaronem i domem.

Hope:

No luz... ale ona chce JUŻ wracać 😊

Ja:

Może wróćcie tak, jak planowałyśmy, ale niech Will do ciebie zadzwoni w drodze i powie, że musicie jechać do twoich rodziców. Poprosisz Hailey, by zajęła się Eleną. Wiesz, jak bardzo ją kocha. Na pewno nie będzie miała serca ci odmówić 😊

Hope:

Spróbuję, chociaż wiesz, jaka ona jest, już węszy kolejny spisek...

Ja:

Ona ma szósty zmysł czy co?

Hope:

Myślę, że to musi być coś w genach... Naturalnie nabrało mocy, gdy w jej życiu pojawił się twój brat 😊

Ja:

Nie dziwię się. Przy nim trzeba zachowywać wszystkie możliwe środki ostrożności. Kończę, jesteśmy w kontakcie 😊

Wysłałam ostatnią wiadomość, zablokowałam telefon i wrzuciłam go do torebki.

— Będziecie tak stać i gadać czy weźmiecie się w końcu do roboty? — zwróciłam się do chłopaków. Znalazły się dwie papużki nierozłączki! Szkoda, że tak zawzięcie nie gawędzili o tym, o czym powinni. — Sama nie będę sprzątać waszego syfu — oznajmiłam stanowczo.

Aaron potarł dłonie o siebie.

— Dobra, to wy zaczniecie ogarniać dom, a ja pójdę się wykąpać, przebrać i pojadę do kwiaciarni.

— Po cholere ci teraz kwiaty? — burknął Max.

— Stary, pomyśl logicznie. — Aaron postukał się palcem w skroń. — Jaka jest szansa, że Hailey się o tym nie dowie?

— No, całkiem znikoma.

— No właśnie, więc zaskoczę ją ogromnym bukietem róż, powiem, jak bardzo się za nią stęskniłem i jak bardzo ją kocham. Jak po czymś takim mogłaby się na mnie wkurzyć?

— Serio? — Max zmarszczył czoło. — Chcesz ją skruszyć zwykłym bukietem kwiatów?

— Twój tok myślenia nawet ma sens. — Zerknęłam na niego pobłażliwie. — Ale życzę powodzenia, braciszku, w realizacji tego arcygenialnego planu. Kwiaciarnie zamykają szybciej. Zapomniałeś, że dzisiaj mamy Dzień Niepodległości? Czwarty lipca?

— To dzisiaj?!

Jeżu... I on za niespełna osiem miesięcy miał zostać ojcem?

Już współczułam Hailey, która zamiast jednego dziecka do wychowania będzie miała dwójkę.

Przymknęłam powieki i zacisnęłam dwa palce na nasadzie nosa, głośno wdychając.

— Ty serio zastanów się nad tym ślubem, nie dla swojego dobra, ale dla dobra Hailey! — wyrzuciłam z siebie. — Ile ty, do cholery, wlałeś w siebie alkoholu i ile zjarałeś blantów, żeby całkowicie zapomnieć o tym, jaki dzisiaj mamy dzień?

Aaron już szykował się na ciętą ripostę w swoim stylu, ale wtedy niespodziewanie dobiegł nas z góry głośny, męski okrzyk.

— Oooo!!!

Jak na komendę obróciliśmy się w tamtym kierunku i w osłupieniu patrzyliśmy na Chase'a przebranego za Alana Garnera. Miał nawet doczepioną brodę, która spokojnie dodawała mu dziesięć lat.

— Kogo my tu mamy? Wpadła do nas nasza kochana Crystal. — Pomachał rękami. — Chłopaki! Siema!

Dom wariatów. Przysięgam, to jest dom wariatów.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Chase ledwo utrzymywał równowagę i w ostatniej chwili złapał się barierki.

Nie no, jeszcze brakuje tylko tego, by ktoś tu sobie kark skręcił.

— Ja tego nawet nie skomentuję. — Uniosłam dłonie w geście poddania.

Chase burknął coś pod nosem, a potem otworzył pierwsze drzwi po prawej stronie od balustrady, które prowadziły do łazienki. Obserwowałam, jak przytrzymuje się framugi i chybotcze się w przód i w tył.

— Ej! Ludzie... — zaczął niepewnie, odwracając głowę w naszą stronę. — Co, do chuja, w łazience robi małpa? — Kątem oka zerknęłam z poirytowaniem na Aarona, a potem na Maxa. Już miałam powiedzieć, że się poddam i nie zamierzam tu niczego tknąć nawet palcem, ale wtedy Chase parsknął śmiechem i stwierdził: — Sorry, fałszywy alarm! To tylko jakiś rudy kot przebrany w pluszowy kostium małpki.

Moje serce zamarło. Rudy kot? Brytyjczyk? Jezusie kochany, na śmierć o nim zapomniałam! Czym prędzej ruszyłam przed siebie, ale zdążyłam jeszcze usłyszeć krótką wymianę zdań pomiędzy chłopakami, nim wbiegłam na schody.

— Kurwa... Mamy przesrane — mruknął Aaron.

— Powiedz mi lepiej coś, czego nie wiem — zawtórował mu mój chłopak. — Już po nas, stary. Ona nas za to za jaja powiesi.

Akurat wtedy najmniej przejęłam się ich komentarzami, bo w głowie miałam tylko swojego ukochanego kotka, ale jednego

mogli być pewni: tego to im do końca życia nie wybaczę, a zemsta będzie słodka.

— Brytyjczyk!

Wciąż nie wierzyłam, że udało się nam ściągnąć faceta odpowiedzialnego za zorganizowanie animacji oraz dekoracji. Przyjechał i zabrał automaty, stoły, balony, dziewczyny i tego nieszczęsnego tygrysa.

Z początku był niechętny, zasłaniał się świętem, ale po kilku moich groźbach oraz ciągu wulgaryzmów uległ namowom.

Dzięki temu było dużo mniej do ogarnięcia, niż z początku zakładałam. Na szczęście pani Heather wyposażyła nasz schowek w niezbędne środki czystości oraz odpowiedni sprzęt. Max odkurzał i zbierał śmieci, natomiast ja w tym czasie nastawiłam zmywarę, poodkładałam nieuszkodzone elementy zastawy do szafek, a także umyłam podłogi i przetrąłam okna, na których aż roiło się od odcisków palców.

Chase po zimnym prysznicu, który zafundował mu Aaron, szybko doszedł do siebie i także pomógł nam w sprzątaniu. W końcu też brał w tym udział, więc nie mogłam pozwolić, by siedział beczynnym. Mój brat również wykazał się honorem, bo dopiero po około czterech godzinach pracy pojechał na poszukiwania kwiatów.

Po intensywnym sprzątaniu byłam tak zmęczona, że marzyłam już tylko o długiej, gorącej kąpieli. Z głośnym westchnieniem opadłam na kanapę, która wróciła na swoje pierwotne miejsce w salonie, i przeczesalam palcami włosy. Zostałam w domu sama. Max musiał pilnie wracać do siebie, gdyż jego ojciec chciał z nim porozmawiać, a po Chase'a przyjechał kumpel, z którym pojechali na kolejną imprezę, tym razem z okazji Dnia Niepodległości.

Ten to ma zdrowie.

Pokręciłam głową, po czym wzięłam do ręki telefon. Zaraz jednak wstałam raptownie z kanapy, gdy odczytałam SMS-a od Hope. Napisała mi, że Hailey wraca już do domu, więc niedługo powinna się zjawić. Pobiegłam szybko na górę do swojego pokoju, by się przebrać. Nie byłam w nim, odkąd przyjechałam, bo gdy uratowałam Brytyjczyka z tego paskudnego kostiumu małpki, zabrałam go ze sobą na dół. Wolałam mieć pewność, że nic mu więcej nie grozi i jest bezpieczny.

Mimo moich początkowych obaw w środku panował względny porządek i nic się nie zmieniło, odkąd wyjechałam. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Po chwili doznałam jednak dziwnego wrażenia, że coś jest nie tak.

Odłożyłam telefon na białą toaletkę, która stała pod oknem, tuż obok mojego wielkiego łóżka. Założyłam ręce i oparłam się tyłem o blat. Rozejrzałam się dużo uważniej, skanując każdy milimetr mojej przestrzeni. Lekko różowe ściany mieniły się w promieniach słońcach wdzierających się przez zwiewne białe zasłony. Naprzeciwko mnie, obok wejścia, znajdowały się regały z książkami, głównie romansami — w końcu byłam niepoprawną romantyczką, więc musiałam posiadać odpowiednią dla siebie literaturę.

Po lewej stronie stał drapak Brytyjczyka w kształcie kwiatka, a obok niego, na jasnych włoskich panelach, leżało puchate legowisko, w którym dość często spał mój czworonożny przyjaciel. Po drugiej stronie pokoju znajdowały się dwie pary drzwi. Jedne prowadziły do łazienki, a drugie do przestronnej garderoby. Po między nimi ustawiłam szklany stolik, na którym leżał stos magazynów *Vogue* i *Cosmopolitan* oraz wazon z lekko już przyklapniętymi różowymi tulipanami.

Odetchnęłam z wyraźną ulgą, gdy nie dostrzegłam niczego niepokojącego.

Byłam chyba zbyt przewrażliwiona.

Odsunęłam od siebie wszystkie negatywne myśli i udałam się do garderoby, by się przebrać.

Włączyłam światło, a sporych rozmiarów przestrzeń rozświetliło dwadzieścia żarówek, umieszczonych w kryształowym żyrandolu. Pośrodku stała włochata, biała pufa, natomiast po prawej i lewej stronie znajdowały się wieszaki z wszystkimi moimi ubraniami.

Na wprost regały na buty, ułożone kolorystycznie od najjaśniejszych do najciemniejszych. Naprawdę kochałam modę, a ponieważ także nie mogłam narzekać na brak pieniędzy, nigdy nie odmawiałam sobie zakupu chociażby nowej pary szpilek. Wertując wieszaki z sukienkami, doszłam do wniosku, że zaczyna mi brakować miejsca, a to oznaczało tylko jedno. Wkrótce będę musiała zrobić porządek i część ubrań oddać fundacji pomagającej samotnym matkom z dziećmi.

Tata ciągle mi powtarzał, że mama zawsze wspierała innych charytatywnie i pomagała tak, jak potrafiła. Chciałam w jakiś sposób kontynuować jej działania, więc sumiennie kilka razy w roku robiłam selekcję i oddawałam część swoich ubrań tym, którzy potrzebowali ich dużo bardziej niż ja.

Z zamyślenia wyrwał mnie głośny dźwięk zatrzaskiwanych drzwi.

W końcu. To na pewno Aaron.

Szybko zgarnęłam pierwszy lepszy wieszak z jasnofioletową sukienką na cienkich ramiączkach i przebrałam się w nią, pamiętając o wrzuceniu brudnej do kosza na pranie stojącego przy wejściu.

Wychodząc z garderoby, zabrałam ze szklanego stolika gumkę do włosów i związałam je w wysokiego kucyka.

Zbiegłam po schodach, mijając się na nich z Brytyjczykiem. Robił długie susy, pokonując nieraz dwa stopnie jednocześnie. Nawet zwisający brzuszek mu w tym nie przeszkadzał. Gdy dobiegłam na dół, stanęłam jak wryta, tępo patrząc na bukiet trzymany w rękach przez Aarona.

— Mam nadzieję, że to jakiś... żart.

— O co ci chodzi? — zapytał lekko poirytowany.

— Czy ty naprawdę kupiłeś jej wiązanekę pogrzebową w ramach przeprosin?

— A co, miałem wrócić z pustymi rękami? Tylko to im zostało — burknął z niezadowoleniem.

Zacisnęłam wargi w wąską linię i w osłupieniu patrzyłam na napis umieszczony na białej szarfie.

— I postanowiłeś jej kupić bukiet z napisem „Ostatnie pożegnanie”? — Parsknęłam głośno śmiechem, nie mogąc już wytrzymać. — Mogłeś już wybrać coś w stylu „Na zawsze w mojej pamięci”. Przynajmniej Hailey wiedziałaby, że o niej myślisz — zakpiłam.

— Przesadziłem, co nie?

— Do mnie wciąż nie dociera, co ona w tobie zobaczyła. — Pokręciłam głową i ruszyłam w kierunku brata.

— Jak to co? Mój urok osobisty, wrażliwość, empatyczność, poczucie humoru...

— No, wymieniaj dalej, zaczyna się robić coraz ciekawiej.

— Co ja mam teraz zrobić?

— Hailey zaraz będzie — powiedziałam spokojnym tonem, a następnie poklepałam brata po ramieniu. — Chodź, Romeo. To ostatnie, w czym ci dzisiaj pomogę. Przerobimy ten bukiet. — Niemal wyrwałam mu z ręki wiązanekę i uważnie się jej przyjrzałam. Nie wyglądała najgorzej i można było jeszcze coś z tego uratować. — Dobrze, że chociaż róże w niej są żywe...

— A to? — Aaron chwycił za rąbek białej wstęgi.

— Szarfę zostawiamy, przyda mi się.

Zmarszczył brwi, bacznie mi się przyglądając.

— Po co?

— No... Jeśli Hailey cię rzuci, to przynajmniej będę miała co ci przewiesić przez ramię, bo to na pewno będzie ostatnie, co ci po niej zostanie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Narzęczona na zamówienie powraca!

Poznaj historię Crystal Carver – przebojowej młodszej siostry Aarona Carvera

Crystal z zazdrością obserwuje nowe życie swojego brata, które ku jej zaskoczeniu ułożyło się znacznie lepiej, niż zakładała. Aaron w końcu znalazł wielką miłość, żeni się i wkrótce zostanie ojcem! Świetnie radzi sobie z prowadzeniem firmy, a dzięki czulej opiece żony coraz rzadziej wpada w kłopoty.

Tymczasem panna Carver stara się skupić na własnym związku z najlepszym przyjacielem brata, Maxem Sprayberrem. Pomimo wysiłków dziewczyny rodzice Maxa wciąż nie akceptują jej w roli wybranki syna. Aby zdobyć ich przychylność, Crystal postanawia się zmienić. Zwraca się również z prośbą do Hailey, by się dowiedzieć, jak zostać idealną kandydatką na narzęczoną. Może wtedy państwo Sprayberrowie zobaczą w niej przyszłą synową?

Jednak na drodze Crystal pojawiają się nowe problemy, którym będzie musiała stawić czoła...

**Czy można udawać kogoś, kim się nie jest, nie tracąc przy tym siebie?
Czy miłość okaże się silniejsza od przeszkód? A może granie perfekcyjnej
narzęczonej stanie się dla Crystal Carver początkiem zupełnie nowej,
zaskakującej historii?**

Patroni medialni:



● CUTE
● SENSUAL
● SPICY
● DARK

beyA 16+
beya.pl

editio
RED
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint



PL 0669-10000